



Odczarowanie „laskali”

„**Ludzie na ulicy pytają mnie**, kiedy pokażemy *Miłość w Königshütte* Villqista. Niektórzy namawiają na realizację nowej wersji tego przedstawienia w Teatrze Śląskim. Poruszane w nim sprawy »tragedii górnośląskiej« są dla nich tak ważne, że jeździli do Bielska oglądać *Miłość*...” – mówi Robert Talarczyk w rozmowie z Januszem Legoniem.

JANUSZ LEGOŃ Z Twoją dyрекcją wiązano spore nadzieje. Nie czułeś presji? Jak widziałeś swoje zadanie, przechodząc z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej do Teatru Śląskiego?

ROBERT TALARCZYK To był krok naprzód, rodzaj nobilitacji. Duży teatr w większym mieście, większe możliwości i świetne tradycje. Czy był tu potrzebny nowy impuls? Takie oczekiwania mogła wzbudzić *Piąta strona świata* według Kutza, którą na tej scenie wyreżyserowałem pół roku wcześniej. Przedstawienie wygrało Ogólnopolski Konkurs na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, ileś festiwali zjechało, a przede wszystkim zaczęto w Polsce mówić o Teatrze Śląskim. Pocho-dzę z Katowic, więc ten teatr jest w centrum mojego świata. Lokalność – którą eksplorowaliśmy wspólnie w Bielsku na różne sposoby – mogła ujawnić się pełniej. Będąc stąd, będąc na miejscu, mogłem zdefinio-wać własną tożsamość tu i teraz, autentycznie i wiarygodnie. Dzięki *Cholonkowi*, którego zrobiłem w Teatrze Korez z Mirkiem Neinertem, wiedziałem, jaka tkwi w tym siła.

Teatr Śląski mierzył się wcześniej z tematem lokalności, na przykład Tadeusz Bradecki zrobił tu spektakl *Polterabend*. Ale dopiero po *Piątej stronie*... widzowie mogli godać we foyer po śląsku i się tego nie wstydzić. Wcześniejsze spektakle na ogół prezentowały spojrzenie kogoś, kto patrzy na Ślązaków jak na Indian w rezerwacie, a nie z pozycji osoby, która wie, jak to jest żywe, która chciałaby, żeby widzo-wie poczuli, że uczestniczą w czymś, co jest ich własne, co jest ich pamięcią zbiorową. I w czym ja uczestniczę z osobistą historią. Przede wszystkim z tego względu możliwość prowadzenia teatru w Katowicach była dla mnie atrakcyjna: jestem pierwszym rodowitym Ślązakiem na tym stołku.

LEGOŃ Dzisiaj widać, że nie zrobiłeś z Teatru Śląskiego teatru śląskiego, w którym ze sceny płynie wyłącznie śląsko godka.

TALARCZYK Moim celem było stworzenie teatralnej mitologii śląskiej, stąd cykl „Śląsk święty/Śląsk przeklęty”, ale też eksplorowanie współczesności za pomocą tekstów specjalnie pisanych dla tej sceny. Chciałem też, żeby pojawiły się tutaj osobowości reżyserskie, które wytrącą zespół – nie tylko aktorów – z pewnej wygody, z poczucia, że nic ich nie zaskoczy. Zamierzałem stworzyć zespołowi szansę pracy z twórcami, którzy odciskają wyraźny ślad na współczesnym teatrze.

LEGOŃ Zapraszasz artystów reprezentujących niekiedy przeciwstawne postawy artystyczne i estetyki. Z jednej strony Piotr Cieplak z prapremierą *Porwania Europy* Rymkiewicza, z drugiej – Michał Kmiecik ze *Słowem o Jakobie Szeli* Jasieńskiego, a obok nich Kolada czy Kleczewska. Reżyserzy akurat mieli czas? A może dla niektórych zamykają się inne warsztaty pracy, więc trafiają do Ciebie?

TALARCZYK Jak pamiętasz, miałem w Bielsku na tablicy kartkę „Cieplak – zadzwonić we wrześniu”. Pod koniec każdego sezonu telefonowałem do niego z zaproszeniem na kolejny, a on odpowiadał, żeby skontaktować się we wrześniu. I tak przez osiem lat. Dopiero w Katowicach się udało. O niektórych reżyserów trzeba zabiegać przez dłuższy czas, ale myślę, że to również kwestia pola oddziaływania, „wielkości okrętu” i faktu, że jedno znaczące nazwisko przyciąga drugie. Eklektyzm, który czasem mi się zarzuca, nie wynika z przypadku. Na przykład *Skazany na bluesa*, zrealizowany przez Arka Jakubika, to był nasz wspólny pomysł na stworzenie popularnego przedstawienia bez sięgania do farsy. Coś atrakcyjnego i dla „zwykłej” publiczności, i dla widzów, którzy może tu nie przychodzili, bo uważali repertuar za zbyt trudny, albo – jak młodszy – niemodny. Z drugiej strony z myślą o tych, którzy stawiają teatrowi większe wymagania, zapraszałem twórców, którzy uprawiają teatr zmuszający do poważniejszego wysiłku intelektualnego i do zmie-

rzenia się z niekonwencjonalną estetyką. Każdej z tych grup chciałem zaproponować coś interesującego.

LEGOŃ Coś dla każdego – tak należy robić Twoim zdaniem?

TALARCZYK Niewiele jest w Polsce teatrów jak nasz, który potrafi wystawić *Skazanego na bluesa*, *Wujek.81*, *Czarną balladę*, a obok tego z Radkiem Rychcikiem przerobić kompletnie *Wesele*, opowiedzieć o Szeli z Kmiecikiem, zaprosić Ewelinę Marciniak, żeby wystawiła *Morfinę* albo spektakl o Leni Riefenstahl, czy Maję Kleczewską...

LEGOŃ ...albo Adama Ziajskiego.

TALARCZYK Zobaczyłem *Nie mów nikomu* i zachwyciłem się. Pomyślałem, że offowy twórca w naszej instytucji może funkcjonować w interesujący sposób. Przekraczanie sztucznych podziałów między obiegami teatru jest niezbędne. Opłaciło się podwójnie – *Spójrz na mnie* zdobyło na szczecińskim „Kontrapunkcie” nagrodę publiczności i nagrodę jury, wygrywając z polskimi i zagranicznymi spektaklami. Nasz repertuar to efekt propozycji, które składałem reżyserom. Choć oczywiście jestem otwarty na ich pomysły. Kiedy Cieplak zaproponował Rymkiewicza, uznałem, że to świetna idea i z przyjemnością na nią przystałem.

LEGOŃ Wymieniłeś *Skazanego*... jako propozycję popularną, ale sztuka o Ryśku Riedlu z Tychów to kontynuacja budowania śląskich mitów. Długo czekałem, kiedy spróbuje w Teatrze Śląskim bardziej sproblematyzować śląski temat. Szansą – niewykorzystaną – był *Western*. Później z odsieczą przybył Przemysław Wojcieszek i jego spektakl *Korfanty. Hotel Brześć i inne piosenki*. Jeśli chcecie wyjść z rezerwatu, górnośląska kultura powinna krytycznie spojrzeć na samą siebie. Kiedy będzie śląski Gombrowicz czy Mroźek? A dokładniej: kto będzie pełnił ich funkcję, bo nie myślę tu o przekładach na godkę.

TALARCZYK Czuję tę potrzebę od lat. Zaczęliśmy *Western* z Rafałem Urbackim, bo wyznał mi kiedyś, że marzy mu się *Anty-Cholonek* i dekonstrukcja śląskiego mitu. Teraz zaprosiłem Ewę Mikułę, żeby spojrzała na Śląsk z własnej perspektywy – dwudziestoparoletniej Ślązaczki, krytycznej wobec świata i teatru. Liczyłem na inne spojrzenie, nie tak sentymentalne jak moje. Projekt „Zróbmy sobie miejsce”, w który zaangażowała młodych ludzi, zaczął się od warsztatów. Ale powiem Ci, że to jest, kurde, trudne. Nawet oni mają jakąś... pestkę nostalgii w sobie. Okazuje się, że mój krytycyzm jest większy niż ich – ja dzisiaj myślę podobnie jak Zbigniew Kadłubek, mówiący, że Śląsk się Panu Bogu nie udał. Może to niezbędny etap? Najpierw opowiedzieć siebie w kontekście regionu, zachwycić się, że jestem tego częścią, a dopiero potem krytycyzm? Ciekawą próbę podejmuje Marcin Gaweł, który kilka lat temu zrobił idący w tę krytyczną stronę monodram *Synek*, a teraz poprosił profesora Kadłubka o przekład *Uroczystości* na śląski. Czytam, zobaczymy... Spektakl Wojcieszki był też krokiem w tym kierunku, a i przygotowywany właśnie *Drach* według Szczepana Twardocha wpisuje się w ten nurt. Nie chcę rezygnować ze śląskiego mitu, ale chodzi mi o pełny obraz, również ten krytyczny. To właśnie podoba mi się w Twardochu – potrafi spojrzeć z dystansu, wytknąć śląskie wady, a jednocześnie pozostaje człowiekiem stąd, wrażliwym na to, co lokalne i dumnym z tej wrażliwości.



Robert Talarczyk [1968]

reżyser, aktor, scenarzysta, dramaturg. W latach 2005–2013 dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Od września 2013 roku dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

LEGOŃ Jak publiczność odnosi się do teatru, który proponujesz?

TALARCZYK *Piąta strona*... ciągle cieszy się powodzeniem. Ale na przykład *Czarny ogród* w reżyserii Jacka Głomba – doskonale zajmującego się lokalnością na swoim terenie, dlatego na jego spojrzeniu bardzo mi zależało – nie spotkał się już z takim odbiorem. Może dlatego, że Jacek pracuje na co dzień w kontekście martwej tradycji, a tu zderzył się z tradycją żywą? Coraz więcej widzów oczekuje krytycznego podejścia do tematu śląskiego. Ale wyobraź sobie, że ludzie na ulicy pytają mnie, kiedy znowu będzie *Miłość w Königshütte* Villqista. Niektórzy namawiają na realizację nowej wersji. Sprawy „tragedii górnośląskiej” są dla nich tak ważne, że jeździli na przedstawienia do Bielska. Jak pamiętasz, tutaj pokazaliśmy ten spektakl tylko dwa razy, w Katowicach i w Chorzowie, a do dzisiaj gadają o tym wszyscy, którzy się teatrem oraz Śląskiem w teatrze interesują. Więc to cały czas rezonuje, tyle że ja potrzebuję już czegoś więcej...

LEGOŃ Dla mnie walorem przedstawienia Villqista było to, że powstało właśnie w Bielsku, którego mieszkańcy niechętnie przyznają się do jakiejś wspólnoty z Górnym Śląskiem. Było znakiem solidarności ze Ślązakami w imieniu reszty Polski, a zarazem uzupełnieniem polskiej pamięci o wyparte zdarzenia i cierpienia, za co zresztą nieźle oberwaliśmy. Tutaj byłoby tylko kolejnym rozdziałem opowieści o trudnej historii regionu. Tymczasem na fundamencie tego, co lokalne, można budować to, co ogólnopolskie i uniwersalne. W tym kontekście ważny był *Terror*, a w pewnym aspekcie też *Spójrz na mnie*.

TALARCZYK Dlatego lokalność jest tylko jednym z elementów mojego programu. To, co Kutzowi udało się w kinie, myśmy próbowali zrobić w teatrze. Chodziło o to, żeby tutejszych ludzi podnieść w sensie emocjonalnym, artystycznym i dobrego samopoczucia – pokazać, że mają swoją teatralną mitologię, z której mogą czerpać...

LEGOŃ Ale czy skupiając się na lokalnej tożsamości, nie zdradzasz wielkiej tradycji Teatru Śląskiego?

TALARCZYK Podkreślam, to tylko jeden z kierunków pracy, zresztą w głęboki sposób nawiązujący do służby pełnionej przez nasz teatr w latach międzywojennych. Innym kierunkiem jest konfrontowanie klasyki ze współczesnym spojrzeniem na rzeczywistość – temu służyły *Wesele* Rychcika, *Słowo o Jakóbie Szeli* Kmiecika czy *Ożenek* Kolady. Być może trochę tego mało, ale nie mogę pomijać głosu siedzącego we

mnie menedżera. Wydaje mi się, że wiem, na jakie rzeczy publiczność przyjdzie. A publiczność jest dla mnie niezwykle istotna. Nie chcę jej schlebiać farsą i łatwą komedią, ale staram się, by to, co robimy, było atrakcyjne na różnych poziomach. *Wesele*, przeznaczone dla tzw. wyrobionej widowni, jest efektowne i dobrze skonstruowane. *Pod presją* Kleczewskiej w warstwie wizualnej łączy estetykę filmową i teatralną; podobnie było z *Cinema!* Beppe Navella. Zależy mi, by przedstawienia były interesujące od strony wizualnej, dlatego zapraszamy wybitnych scenografów i ludzi zajmujących się filmem. W województwie śląskim mieszka pięć milionów osób – chciałbym myśleć o nich wszystkich jako o publiczności, którą trzeba zaciekać, ale też której potrzeby należy zaspokoić.

LEGOŃ Pięć milionów to mniej więcej ludność Słowacji...

TALARCZYK ...ale podchodzę do tego ze skromnością. Mnóstwo teatrów w tej naszej „Słowacji” jest znakomitych. Dużo dobrego się działo na przykład w ostatnich latach w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. Musimy ścigać się z mniejszymi ośrodkami. Jesteśmy najwięksi i niekiedy kopią nas za to po kostkach.

LEGOŃ Nic dziwnego. W centrum handlowym przy dworcu jedna Wasza scena, kawałek dalej – gmach teatru i dwie sceny, w budynku obok – Scena w Malarni, a gracie też w sali Sejmu Śląskiego czy w oddalonej od śródmieścia Galerii Szyb Wilson. Zagarniacie to miasto.

Wesele, reż. Radosław Rychcik, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2016)



Fot. Krzysztof Lisjak



fot. Aleksandra Śniezek

Morfina, reż. Ewelina Marciniak, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2014)

TALARCZYK Od dawna mam potrzebę sprawdzania, jak teatr funkcjonuje w nieoczywistych miejscach. Kiedy wymyśliłmy granie w Wilsonie, słyszałem obawy: daleko, nikt nie przyjdzie, problemy z techniką itp. Wcześniej zdarzały się tam tylko jednorazowe wydarzenia w ramach festiwalu „Interpretacje”, a my po raz pierwszy wprowadziliśmy regularny repertuar. Dobrze się to sprawdziło – również w aspekcie promocyjnym. Jeszcze lepiej zadziałała Scena w Galerii, która najsilniej chyba odczarowuje Teatr Śląski, przezywany kiedyś „laskalą”. Widzowie przekonali się, że można w trakcie zakupów pójść do teatru i zobaczyć dziwne, offowe przedstawienie z niewidomymi „naturszczykami”, i że nie trzeba siedzieć w pluszowych fotelach, by przeżyć tzw. katharsis. Chociaż jest też dużo kontrowersji wokół tego.

LEGOŃ Jakich?

TALARCZYK Niektórzy twierdzą, że granie w centrum handlowym przynosi ujmę teatrowi. Ten koszt ponoszę świadomie. Na tym polega walka o widza – o jego zainteresowanie, zbliżenie się do niego. Scena w Galerii stanowi nie lada wyzwanie, począwszy od dochodzących przez ścianę hałasów...

LEGOŃ Świetnie sprawdzają się wprowadzone przez Ziajskiego słuchawki.

TALARCZYK Chodzi też o kontekst świątyni komercji, z którym trzeba się mierzyć. Czasem daje to ciekawe efekty, jak w *Psubraciach* Artura Pałygi. Nie wiem, jak długo będziemy w tym miejscu, ale już rozglądam się, gdzie by tu jeszcze... Kiedy budowano na rynku pawilon z szaletami na parterze i knajpką na piętrze, aktorzy żartowali, że tam na pewno będzie kolejna scena.

LEGOŃ Nie zrobiłeś rewolucji w zespole aktorskim.

TALARCZYK To świetny zespół, z ogromnym doświadczeniem i gigantycznym potencjałem. Począwszy od nieodżałowanego Benia Krawczyka. Pierwszym poważnym sprawdzianem była *Morfina*, czyli spotkanie z Ewelina Marciniak, która może jest czasem trudna we współpracy, ale na

pewno efektywna, a przede wszystkim na tyle odważna artystycznie, że nie można mieć pewności, jak efekt jej pracy zostanie przyjęty przez widzów. Okazało się, że doświadczone aktorki, jak Violetta Smolińska czy Anna Kadulka, znakomicie odnalazły się w tej propozycji artystycznej. Mamy doskonałych aktorów, rozpoznawalnych w Polsce i zapraszanych do różnych projektów teatralnych i filmowych, jak chociażby Dariusz Chojnacki, nominowany do Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za *Wujaszka Wanię* w Teatrze Polskim u Iwana Wyrypajewa. Rewolucja nie była potrzebna. Ale ewolucja trwa: pojawiają się kolejni młodzi aktorzy – od września przyjmuję trójkę z warszawskiej Akademii. Jest w tym mała satysfakcja – dotąd zdolni absolwenci rzadko szukali u nas pracy, trzeba było jeździć i zachęcać. Teraz zgłaszają się sami.

LEGOŃ Przed kilku laty podnosiły się głosy, że sceny samorządowe powinny wrócić pod kuratelę ministra. Czy uzależnienie od lokalnej władzy, od radnych, którzy rozważają, czy dać na teatr, czy na dziurę w drodze – to poważny problem?

TALARCZYK Przez osiem lat kierowałem teatrem miejskim, mija pięć, odkąd prowadzę teatr wojewódzki. W jednym i w drugim realizowałem to, co założyłem. Naciski, próby wpływania na funkcjonowanie teatru zdarzały się czasem w teatrze miejskim. Może dlatego, że prezydent miasta miał wrażenie, że jest właścicielem? W województwie to się rozkłada na kilka dużych instytucji, więc może rozmywa się trochę... W Katowicach nie zdarzyło się, żeby ktoś bezpośrednio chciał wpływać na repertuar. Bywały w Bielsku naciski pośrednie, ale, jak wiesz, dawałiśmy im odpór...

LEGOŃ Gdzie indziej też tak bywało, dlatego właśnie pojawiła się tęsknota za opieką państwa. Minister ma ekspertów, a niektórym ludziom z samorządu trzeba niekiedy tłumaczyć sprawy elementarne – takie były głosy.

TALARCZYK Radni przychodzą na spektakle, coś widzą, słyszą opinie sąsiadów i znajomych. To konkretne doświadczenie, dzięki któremu łatwiej rozmawiać. Nawet to ich przekonanie, że są właścicielami, może być pomocne. W skali państwa tej bezpośredniości może brakować, co

źle wróży scenom pracującym z dala od wielkich ośrodków. Instytucja teatru to bardzo delikatna struktura. Począwszy od aktorów, którzy mają taką, a nie inną psychikę, po sytuacje, w których spotyka się aktor z księgowym – więc trochę jak te dwie proste równoległe, które się nigdy nie przecinają. A dyrektor powinien to wszystko łączyć. Muszą się zgadzać tabelki i bilans artystyczny. Na pewno każdy przypadek jest inny, jeżeli jednak zdarzy się parasol ochronny w postaci mądrego urzędnika – jest łatwiej. W dzisiejszych czasach wszystko jest diabelnie skomplikowane, ale często zależy od pojedynczego człowieka. Nie wiem, który jest lepszy: ministerialny, wojewódzki czy miejski, ale relacje z mecenasem zawsze wymagają kompromisów. Ich granicą jest dobro teatru i uczciwość wobec samego siebie.

LEGOŃ Model samorządowy jest zdrowszy dla teatru, bo ten, kto daje dotacje, z bliska widzi lepiej, jaki z nich pożytek?

TALARCZYK W moim odczuciu tak. Krótki dystans do mecenasu może być dla teatru bezpieczniejszy. W państwie też kultura przegrywa z drogami czy armią. Z drugiej strony finansowany przez samorząd wojewódzki remont Stadionu Śląskiego to koszt kilkudziesięciu rocznych dotacji dla teatru. Ale tam na jedną imprezę przychodzi pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

LEGOŃ W Bielsku liczba widzów w teatrach przewyższa frekwencję na zbudowanym wielkim kosztem stadionie.

TALARCZYK Kiedy Dariusz Miłkowski zaprosił do Teatru Rozrywki w Chorzowie *Klątwę* z Powszechnego, wywołał więcej zamieszania niż mecz czy koncert na Stadionie Śląskim. Na nasze szczęście lub nieszczęście politycy nie do końca zdają sobie sprawę z tej siły. Czasem sobie o niej przypominę – kiedy można się sfotografować przed odnowioną fasadą, pokazać na premierze, albo gdy z powodu kontrowersyjnego spektaklu, którego nie widzieli, mogą wystąpić „w obronie moralności” – żeby im słupki rosły.

LEGOŃ Rozpoczynasz kolejną kadencję w Katowicach. Jakie plany?

TALARCZYK Wątek lokalny w ujęciu krytycznym będzie kontynuowany, ale będziemy też częściej sięgać do klasyki. Do tego stałe rozpoznawanie współczesności. Pojawia się m.in. Wiktor Rubin i Jolanta Janiczak z tekstem o Kurcie Gerronie, Kataryniarzu z prapremiery *Opery za trzy grosze*, który trafił do Theresienstadt. Mamy zgodę na prapremierę polską sztuki *Cost of Living*, za którą bytomianka Martyna Majok zdobyła Pulitzera. Coraz bardziej będziemy otwierać się na tych, którym trudniej – także poprzez festiwal „Open the Door”, który zaczynamy w tym roku. To ma być święto teatru przełamującego bariery w najszerszym sensie tego słowa.

LEGOŃ Czy zdarza Ci się pomyśleć, co by powiedział na przykład Hübner o tym, jak prowadzisz teatr?

TALARCZYK Dotkliwie odczuwam rozdarcie między artystą a urzędnikiem. Ciągłe nie umiem tego połączyć, i kiedy myślę o wielkich dyrektorach, zastanawiam się, jak oni sobie radzili. Holoubek, Hübner, Axer. Wtedy były inne czasy...

LEGOŃ Chyba trudniejsze, oczywiście w zależności od tego, jaki ktoś chciał robić teatr.

TALARCZYK Po wyborach samorządowych może się okazać, że mamy bliżej do ich dylematów, niż nam się wydaje.

LEGOŃ Artysta, urzędnik, menedżer. A lider? Czujesz się wodzem – czy wsłuchującym się w głos drużyny...

TALARCZYK ...demokratycznym wodzem? To truizm, że nie ma miejsca na demokrację w teatrze. Nieraz w różnych sytuacjach kryzysowych powtarzałem to zdanie. Ale niezbędny jest też dialog. Staram się słuchać ludzi i wyciągać wnioski. Jestem też bardzo wrażliwy na to, jak teatr rezonuje w środowisku, nie tylko wśród widzów. Słucham, co się mówi „na mieście”. Niektórzy mówią, że za dużo śląskich sztuk, inni, że za mało klasyki. Dla jednych jesteśmy za mało polityczni, dla innych – za bardzo. Według niektórych jesteśmy za mało rozrywkowi, według innych zbyt komercyjni. Ale tak naprawdę wszystkie nasze propozycje mają jeden wspólny mianownik.

LEGOŃ Czyli co?

TALARCZYK Mój gust. Albo jego brak.

LEGOŃ No to dziękuję za rozmowę. ■

Skazany na bluesa, reż. Arkadiusz Jakubik, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2014)

